



Poznań kryminalny – lata 1914–1918

Strzeż się popełnienia morderstwa!
Prowadzi ono do kradzieży, a stąd krok tylko jeden do kłamstwa.
Julian Tuwim

Ciemne ulice aż się proszą, żeby znaleźć na nich trupa. W Poznaniu z czasów I wojny światowej nie było to takie trudne – zwłaszcza wnioskując z wydanej w lipcu 1914 roku ciekawej i przerażającej zarazem statystyki samobójstw w Wielkim Księstwie Poznańskim. W roku 1913 odnotowano 205 samobójstw, z czego 162 przypadło na mężczyzn, a 43 na kobiety, cztery przypadki dotyczyły młodocianych w wieku od 10 do 15 lat. W samym Poznaniu doszło wówczas do 40 samobójstw¹. Rok 1914 nie pozostawał w tyle: tylko jednego dnia w maju 1914 roku doszło w Poznaniu do pięciu przypadków odebrania sobie życia. W domu przy ulicy św. Marcin zastrzeliła się 25-letnia dziewczyna, podobno z powodu zawiedzionej miłości. Przy ulicy Kanałowej żona niższego urzędnika otruła się gazem, motywem miała być nieuleczalna choroba. W podobny sposób próbowała odebrać sobie życie pewna służąca przy ulicy Lipowej², a pomocnik kupiecki mieszkający przy ulicy Ogrodowej użył w tym celu rewolweru. Tożsamości wisielca wiszącego na drzewie niestety nie ustalono³.

Targnięć na życie dokonywano z najróżniejszych powodów i różnymi sposobami. Dość często były to samobójstwa z zazdrości, jak w przypadku pewnego 20-letniego urzędnika kolejowego, który widząc, że jego narzeczona tańczy z innymi, wyszedł z lokalu i wskoczył do Warty. Desperata odratowali przyjaciele – historia jednak milczy o reakcji narzeczonej⁴. Zawiedziona miłość była też powodem użycia rewolweru przez 21-letniego krawca. Na jego śmierć patrzyła dziewczyna, która zamiar samobójcy uważała do pewnego momentu za żart⁵. Broni użył również w parku Marcinkowskim pewien urzędnik – w tym przypadku motywem były kłopoty finansowe, denat pozostawił bowiem około 30.000 marek długu⁶. Umiejętność utrzymania się przy życiu często zależała jednak od umiejętności użycia broni. Urzędnik kolejowy na Wildzie przeżył, gdyż zamiast w siebie dwukrotnie

¹ „Kurier Poznański” 1914, nr 168, s. 5.

² Ulica Lipowa – dzisiejsza ulica F. Nowowiejskiego.

³ „Kurier Poznański” 1914, nr 111, s. 5; nr 112, s. 5.

⁴ „Kurier Poznański” 1914, nr 136, s. 5.

⁵ „Kurier Poznański” 1914, nr 153, s. 3.

⁶ „Kurier Poznański” 1914, nr 5, s. 5.

trafił w sufit⁷. Podobnie uzdolniony okazał się pewien podchmielony robotnik, który strzeliwszy dwa razy, ranił się lekko tylko raz⁸. Zdecydowanie lepszą celnością wykazała się według „Kuriera Poznańskiego” narzeczona pewnego pomocnika mleczarskiego, która wskutek doznanego zawodu miłosnego zastrzeliła się aż dwoma trafnymi (sic!) strzałami w skroń⁹, czy też znany w szerokich kołach poznańskich adwokat Manheimer, którego do odebrania sobie życia doprowadził rozstrój nerwowy¹⁰. Kłopoty życiowe nakłoniły również pewnego cieślę z Jezyc do wypicia butelki lizolu¹¹, a służącą z ulicy Witebskiej do odkręcenia kurków z gazem¹². Bufeciarka mieszkająca przy Nollendorfa¹³ otruła się, gdyż, jak wynika z pozostawionych listów, życie jej się po prostu sprzykrzyło¹⁴. W najbardziej niezwykły sposób próbował jednak odebrać sobie życie niezupełnie trzeźwy handlarz instrumentów muzycznych: wysypał pierze z pierzyny, położył się na nie i podpalił. Gdy jednak dotkliwie zabolato, wybiegł na ulicę, skąd ambulansem dowieziono go do miejskiego lazaretu¹⁵.

Najczęściej jednak potencjalni samobójcy wybierali wody Warty. Do najciekawszego przypadku doszło w maju 1917 roku, gdy pewien żołnierz, według „Posener Tageblatt” nieco podchmielony, zamierzał skoczyć do Warty z mostu Chwaliszewskiego¹⁶. Przeszkadzono mu jednak i odprowadzono na odwach. Gdy po chwili pojawił się znów na ulicy i ponownie udał się w kierunku rzeki – policja siłą zabrała go do aresztu. Całe to zajście ściągnęło liczne tłumy, okazujące sympatię dla aresztanta i jego planów. W efekcie okazywanej sympatii niektóre sklepy w Starym Rynku i przy Garbarach straciły szyby w oknach, a kilku wyrostków aresztowano¹⁷. Popularnością cieszyły się jednak nie tylko skoki z mostu Chwaliszewskiego¹⁸, ale również z nowego wówczas mostu na Grobli. „Kurier Poznański” twierdził zresztą, iż most, choć

dość ładny i nader kosztowny, jest jednak bardzo niepraktyczny, gdyż ktokolwiek z niego w celach samobójczych skoczy, ten – z uwagi na jego niezmierną wysokość – jest zgubiony. „Kurier” proponował nawet pobudowanie schodków bezpośrednio z mostu na brzeg, aby ułatwić szybszą reakcję na zamiary desperatów¹⁹. Gazeta dowodziła też wówczas, iż istniejąca w mieście istna mania samobójcza to zły znak czasu i świadczy o stchórzeniu wobec przeciwności życia²⁰.

Trzeba jednak przyznać, iż większość zwłok nie pojawiała się na ulicach z własnej woli, a wskutek wydatnej pomocy współmieszkańców Poznania. Tak też się stało w pewnym lokalu restauracyjnym na św. Łazarzu, gdzie z powodu błażej sprzeczki goście postanowili rozprawić się ze sobą w sposób tradycyjny – za pomocą pięści, butów i butelek, co niestety nie pomogło jednemu z nich, murarzowi Zieslerowi, utrzymać się przy życiu²¹. Więcej szczęścia miał inny murarz, który zniemacka spotkał się z butelką w innej destylarni również na św. Łazarzu – trafił do lazaretu miejskiego zamiast do kostnicy²². W szpitalu wylądował również pewien strycharz uczujący w destylarni przy ulicy Wrocławskiej – jego towarzyszka zakończyła bowiem dysputę o charakterze ewidentnie prowadzącym do rękoczynów celnym ciosem butelki w jego głowę²³. Do nietypowego użycia noży doszło z kolei w restauracji przy Nowym Rynku²⁴, gdzie ofiarami krwawej rzezi stały się trzy osoby, a sprawcy zbiegli, zanim przybyła policja²⁵. Podobnie gwałtowne sceny często miały miejsce pomiędzy poznańskimi kelnerami na Placu Piotra²⁶ czy też przy ulicy Wrocławskiej, gdzie w wymianie wzajemnych uprzejmości główną rolę odgrywały pięści i krzesła²⁷. Jako argumentów w dyskusji używano również noży i rewolwerów²⁸ czy też łopat, jak w pewnym bolesnym starciu robotników przy Grobli²⁹, oraz szyb w oknach wystawowych, niezwykle skutecznych w wysyłaniu delikwentów do lazaretu miejskiego³⁰. W przypadku pewnego 55-letniego

⁷ „Kurier Poznański” 1914, nr 159, s. 5.

⁸ „Kurier Poznański” 1914, nr 55, s. 6.

⁹ „Kurier Poznański” 1914, nr 201, s. 3.

¹⁰ „Kurier Poznański” 1914, nr 155, s. 3; nr 157, s. 5.

¹¹ „Kurier Poznański” 1914, nr 138, s. 5.

¹² „Kurier Poznański” 1914, nr 29, s. 7.

¹³ Ulica Nollendorfa – dzisiejsza ulica Jackowskiego.

¹⁴ „Kurier Poznański” 1914, nr 146, s. 5.

¹⁵ „Wielkopolanin” 1916, nr 226, s. 3.

¹⁶ Rozebrany w 1968 roku po zmianie koryta Warty. W jego miejscu jest dzisiaj fragment ulicy Chwaliszewo.

¹⁷ „Kurier Poznański” 1917, nr 107, s. 3.

¹⁸ „Kurier Poznański” 1916, nr 80, s. 3; „Wielkopolanin” 1917, nr 195, s. 3.

¹⁹ „Kurier Poznański” 1914, nr 148, s. 5; nr 149, s. 5.

²⁰ „Kurier Poznański” 1914, nr 153, s. 3.

²¹ „Kurier Poznański” 1914, nr 89, s. 6; nr 90, s. 5; nr 139, s. 5.

²² „Kurier Poznański” 1914, nr 81, s. 5.

²³ „Kurier Poznański” 1914, nr 162, s. 5.

²⁴ Nowy Rynek – dzisiejszy Plac Kolegiacki.

²⁵ „Wielkopolanin” 1917, nr 171, s. 3.

²⁶ Plac Piotra – dzisiejszy Plac Wiosny Ludów.

²⁷ „Kurier Poznański” 1914, nr 63, s. 5; nr 76, s. 6.

²⁸ „Wielkopolanin” 1916, nr 251, s. 3; nr 270, s. 3.

²⁹ „Kurier Poznański” 1914, nr 160, s. 3.

³⁰ „Kurier Poznański” 1914, nr 57, s. 6.

denata z ulicy Bramkowej 11³¹ argumentem była natomiast szyba z lustra, którą tłukła go mieszkająca w tym samym domu prostytutka. Skutecznie, jak się okazało³². Do przemocy w dobrej sprawie mógł zachęcić nawet zwykły przechodzień, jak robotnik Włodarczak sugerujący spotkanym w okolicy Fortu Winiary kobietom, których nie chciał przepuścić posterunek, aby nie zważały na żołnierzy i po prostu dały im „po łbie”³³.

Wyjątkowo niebezpieczną wydawała się ulica Butelska³⁴, na którą skarżono się niejednokrotnie, że policja za mało zwraca uwagę na orgie, jakie wyprawia tam „półświatek poznański i inne mu pokrewne duchem indywidua”. Napady i nagabywanie przechodniów to tam niemalże codzienność³⁵. Butelska to jednak niejedyna ulica, na której można było spotkać swoje przeznaczenie. Jak donosił „Dziennik Poznański”, na niektórych ulicach nie widać było policji nie tylko za dnia, ale również wieczorami i nocami, z czego korzystali barwni młodzieńcy napastujący przechodniów. Do krwawych scen często dochodziło również na ulicy św. Anny na Jeźcach³⁶, najprawdopodobniej z powodu nadmiernej ilości lokali destylacyjnych ulokowanych w okolicy. Zdarzało się nawet, że lokatorzy tamtejszych kamienic zmuszeni byli gorące głowy wyrostków koić zimną kąpielą z wiader i tym sposobem przywracać spokój na ulicach³⁷. Barwni osobnicy, w tym przeważnie kelnerzy, schodzili się wieczorami po godzinie policyjnej do tajnej meliny przy ulicy Wiktorii³⁸, gdzie za zapuszczonymi żaluzjami zgrywali się w karty przy wesołej libacji³⁹. Później wesoło było też w okolicy. Równie wesoło, jeżeli nie weselej, było w prywatnym mieszkaniu przy św. Marcynie, gdzie w klubie o pięknej nazwie „Klub Nagich” według „Kuriera Poznańskiego” niestychane wyprawiano orgie⁴⁰. Niebezpiecznie bywało na ulicach: Szerokiej⁴¹, Maształarskiej, Posadowskiego⁴² czy Wielkiej Berlińskiej⁴³, na których paru wyrostków pięściami, laskami i nożami dopominało się grosza

od niewinnych przechodniów⁴⁴, ale również w składach kupieckich i prywatnych mieszkaniach, gdzie coraz częściej dochodziło do napadów⁴⁵.

Prywatne mieszkania bywały również sceną gorszących awantur, o których donosiła codzienna prasa, nierzadko zakończonych w miejskiej kostnicy. W kwietniu 1914 roku „Kurier Poznański” szeroko informował o śmierci 80-letniego staruszka Budki, pobitego przez „czułą” małżonkę, gdy feralnego dnia przyniósł do domu za mało uźebrałego grosza⁴⁶. Najgorszego zdołała uniknąć żona pewnego robotnika na Rybakach – przypadkowi przechodnie obezwładnili szalejącego z rewolwerm męża, planującego uczynić z niej tarczę strzelniczą w zemście za wywabienie z knajpy⁴⁷. Do podobnej interwencji zostali zmuszeni lokatorzy z ulicy Poznańskiej 11, gdy jeden z ich sąsiadów w stanie mocno wskazującym takie czynił hałasy, że awanturnika trzeba było odprowadzić do aresztu, aby ratować przed burdą jego żonę⁴⁸. Mniej szczęścia miała małżonka tokarza z ulicy Żydowskiej – gdy przywołana policja siłą dostała się do mieszkania, pokaleczoną niewiastę musiano oddać pod opiekę lekarza⁴⁹, czy też żona cieśli z ulicy Ludwiki⁵⁰, której co prawda pomimo odniesionych ran udało się uciec z domu, jednak gwałtowny mąż dogonił ją w bramie i dopiero wezwany do pomocy policjant położył kres gorszącej scenie⁵¹.

Tłumy obserwatorów ścigały niezliczone bójki uliczne, w tym najczęściej te zabawne. Rzesza gapiów, która zbiegła się na Plac Piotra po strzałach oddanych przez nieznaną osobę z rewolweru w powietrze, długo próbowała znaleźć odpowiedź na pytanie: wariat czy prowokator?⁵² Pytanie raczej zasadne, działa się to bowiem w przeddzień 11 listopada 1918 roku. Na ulicy św. Wawrzyńca doszło z kolei do barwnej wymiany poglądów między parą narzeczonych, spowodowanej tym, iż on skradł swojej ukochanej 10 marek, po czym przehulał je, wywołując u dziewczyny srogi gniew⁵³. Natomiast pewien podchmielony wyrostek na Wildzie, gdy dostrzegł wyglądające oknem młode

³¹ Ulica Bramkowa – dzisiejsza ulica Za Bramką.

³² „Wielkopolanin” 1916, nr 280, s. 3.

³³ „Kurier Poznański” 1914, nr 206, s. 3.

³⁴ Ulica Butelska – dzisiejsza ulica Woźna.

³⁵ „Dziennik Poznański” 1916, nr 9, s. 2.

³⁶ Ulica św. Anny – dzisiejsza ulica Żurawia.

³⁷ „Kurier Poznański” 1914, nr 20, s. 5.

³⁸ Ulica Wiktorii – dzisiejsza ulica Gwarna.

³⁹ „Kurier Poznański” 1917, nr 51, s. 3.

⁴⁰ „Kurier Poznański” 1914, nr 36, s. 6.

⁴¹ Ulica Szeroka – dzisiejsza ulica Wielka.

⁴² Ulica Posadowskiego – dzisiejsza ulica Mostowa.

⁴³ Ulica Wielka Berlińska – dzisiejsza ulica

J.H. Dąbrowskiego.

⁴⁴ „Kurier Poznański” 1914, nr 69, s. 7; nr 172, s. 5; nr 160, s. 3; nr 5, s. 5.

⁴⁵ „Kurier Poznański” 1915, nr 65, s. 3; „Dziennik Poznański” 1915, nr 278, s. 3.

⁴⁶ „Kurier Poznański” 1914, nr 87, s. 6; nr 91, s. 7.

⁴⁷ „Kurier Poznański” 1914, nr 69, s. 7.

⁴⁸ „Kurier Poznański” 1914, nr 93, s. 6.

⁴⁹ „Kurier Poznański” 1914, nr 171, s. 5.

⁵⁰ Ulica Ludwiki – dzisiejsza ulica S. Taczaka.

⁵¹ „Kurier Poznański” 1914, nr 10, s. 6.

⁵² „Kurier Poznański” 1918, nr 258, s. 3.

⁵³ „Kurier Poznański” 1914, nr 91, s. 7.

dziewczę, zapałał tak gwałtownym uczuciem, że zaczął strzelać z rewolweru. Okazywana sympatia nie spodobała się jednak nikomu, włączając przybyłego policjanta, i młody awanturnik został zapisany do kary⁵⁴. W sądzie skończyła się natomiast sprawa o odmówiony podarek gwiazdkowy, gdy w wigilię Bożego Narodzenia trzech goście pewnej destylarni na Chwaliszewie zostali obdarzeni przez gospodarza likierem. Jeden z nich nie zadowolili się jednak otrzymaną „gwiazdką” i zażądał całego litra okowity z malinowym sokiem. Wielkiej awanturze grzmiącej w okolicy kres położyła dopiero policja, a po paru miesiącach sąd ławniczy⁵⁵.

Licznych świadków miała również krwawa scena zabójstwa podczas zabawy sylwestrowej odbywającej się w jednym z publicznych ogrodów. 23-letni czeladnik rzeźnicki, Ratajczak z Jeźyc, zastrzelił z zazdrości dawniejszego narzeczonego swej dziewczyny. Późniejsze dochodzenie wykazało jednak, iż działał on w obronie własnej, wobec czego prokuratoria zaniechała dalszego postępowania karnego⁵⁶. Zazdrość była również powodem strzału z rewolweru w jednym z hoteli przy ulicy św. Marcin, gdy pewna dama pozbywała się aktualnej narzeczonej swojego dawniejszego wielbiciela⁵⁷. Nie zazdrość, ale zwykła bójka ściągnęła z kolei przed sąd wojenny w Poznaniu osiemnastu świadków i kilku rzeczoznawców w sprawie przeciwko podoficerowi Lindnerowi i artylerzyście Michaelowi oskarżonym o zabicie strzelca konnego Bolosika. Obydwaj oskarżeni obwiniali się nawzajem i decydujące miały być dowody zebrane z narzędzi zbrodni: broń sieczna podoficera Lindnera była cała zboczona krwią, a broń Michaela miała tylko kilka plam krwi. Po wielogodzinnych naradach jednak Lindnera uwolniono całkowicie, a Michaela za udział w bójce skazano na dwa miesiące więzienia⁵⁸.

Do jednego z najbrutalniejszych zdarzeń doszło w święta wielkanocne 1914 roku przy ulicy Ogrodowej 11. Żona niższego urzędnika Komisji Kolonizacyjnej – Gertruda Schachtschneider, której następnego dnia mąż miał odebrać dzieci – postanowiła zabić całą czwórkę za pomocą żelaznego haka. Zamiar swój zrealizowała wobec 2-letniego synka, pozostałe dzieci, równie małe, udało się odratować. Prasa poznańska śledziła docho-

dzenie i sam proces przez wiele miesięcy, aż do wyroku skazującego matkę na sześć lat więzienia⁵⁹. Troje dzieci i siebie zabiła, odkręcając kurek z gazem, również żona szafnera Hanischa przy ulicy Gnieźnieńskiej 47, cierpiąca od jakiegoś czasu na napady melancholii⁶⁰. Z kolei na trzy lata za otrucie 10-dniowego synka lizolem została skazana sprzedawczka Stanisława Kwaśniowska⁶¹, a na osiem miesięcy więzienia za „lekkomyślne zabójstwo” nieślubnego dziecka skazano Ewę Pietrusińską i chałupnicę Julię Kubiakową, tę drugą dodatkowo też na dwa tygodnie aresztu za „niedozwolone usunięcie zwłok”⁶². Nadzwyczajny sąd wojenny bywał czasem mniej łaskawy: robotnica Schlesinger za zabójstwo 1,5-letniego dziecka otrzymała karę śmierci, a pomagająca jej w zbrodni 17-letnia robotnica Gajak – dziesięć lat więzienia⁶³. Dla porównania – za rozmyślne podpalenie zboża przewidziana była wówczas kara śmierci⁶⁴.

Prasa rozpisywała się też szeroko o zabójstwie Rozalii Kucikowej zamieszkałej przy ulicy Ceglównej 50⁶⁵ na Jeźycach, intensywnie wspierając policję kryminalną w poszukiwaniu podejrzanego wskazanego przez sąsiadkę zamordowanej. Ostatecznie morderczynią okazała się owa sąsiadka – nietypowy natomiast był powód zabójstwa. Parę dni przed tragedią zamordowana pożyczyła sąsiadce chleb, po którym ta nie najlepiej się poczuła. „Mądra” z Piekar orzekła, że chleb był „oczarowany” i to doprowadziło najpierw do wymiany wyzwisk, później ciosów, a w końcu zacisnięcia sznura na szyi⁶⁶. W maju 1918 roku sensację wzbudziło jeszcze zastrzelenie policjanta Fritza Theela, który w cywilnym ubraniu czatował na złodziei okradających wagony kolejowe na dworcu. Dworzec towarowy w Główniej już od dawna słynął ze śmiałych rabunków, przyrównywanych do sztuczek godnych amerykańskich bandytów

⁵⁹ „Kurier Poznański” 1914, nr 86, s. 6; nr 100, s. 6; nr 136, s. 5; nr 137, s. 6.

⁶⁰ „Wielkopolanin” 1916, nr 181, s. 3.

⁶¹ „Kurier Poznański” 1914, nr 145, s. 5; 1915, nr 10, s. 3; „Dziennik Poznański” 1915, nr 11, s. 3; „Kurier Poznański” 1915, nr 84, s. 3; „Dziennik Poznański” 1915, nr 85, s. 3.

⁶² „Kurier Poznański” 1917, nr 49, s. 2; „Dziennik Poznański” 1916, nr 8, s. 3.

⁶³ „Wielkopolanin” 1917, nr 131, s. 3.

⁶⁴ „Dziennik Poznański” 1915, nr 155, s. 2.

⁶⁵ Ulica Ceglówna, in. Ceglana – dzisiejsza ulica Grudzieniec.

⁶⁶ „Kurier Poznański” 1918, nr 61, s. 3; nr 62, s. 3; nr 123, s. 3; nr 124, s. 3; nr 140, s. 2; nr 222, s. 4; „Dziennik Poznański” 1918, nr 222, s. 3.

⁵⁴ „Kurier Poznański” 1914, nr 54, s. 7.

⁵⁵ „Kurier Poznański” 1914, nr 55, s. 6.

⁵⁶ „Kurier Poznański” 1914, nr 2, s. 5; „Kurier Poznański” 1914, nr 67, s. 6.

⁵⁷ „Kurier Poznański” 1914, nr 110, s. 5.

⁵⁸ „Dziennik Poznański” 1914, nr 272, s. 3.

z Dzikiego Zachodu. Rabusie dworcowi rozwijali jednak działalność, okradając już nie tylko wagony, ale i sklepy handlowe oraz mieszkania prywatne – na pomoc wezwano więc policję wojskową. Pechowej nocy przysłała kolej na wachmistrza Theela, któremu pierwszemu udało się złodzieja pochwycić, ten jednak strzałem z browninga zdołał się uwolnić. Po paru miesiącach aresztowano co prawda jednego z podejrzanych o samo zabójstwo⁶⁷, jednak nie wpłynęło to zasadniczo na liczbę kradzieży w mieście.

* * *

Jedna z nich była barwy szarej z rogami, druga czarna i bez rogów. Obie kozy skradziono przy placu Liwoniusza⁶⁸, na narożniku ulicy Rycerskiej⁶⁹. Wkrótce potem do uprowadzonych dołączył kula wy czarny koziołek bez rogów – ukradziony pewnemu pastuszkowi na Wildzie⁷⁰.

Wielki tupot małych znikających stóp rozlegał się wówczas w całym mieście. Z chlewików ginęły świnki i króliki, z poddaszy gołębie. Bardzo śmiałą kradzież popełniono w listopadzie 1916 roku w koszarach 29. pułku pionierów na Wildzie – mimo że na posterunku znajdowało się kilku żołnierzy, złodzieje i tak wtargnęli do chlewu, zabili na miejscu dwa najcięższe tuczniaki i uszli nieopstrzeżeni⁷¹. Niektórzy jednak pozostawiali po sobie nietypowe ślady: znana jest historia pewnego gospodarza, który udał się, jak zwykle nad ranem, do chlewika w celu podania królikom paszy. Swoich pupilków nie zastał, znalazł za to kilka kart na mięso, które sumienny złodziej w zastępstwie mu zostawił⁷².

Kurniki opróżniały się regularnie już od połowy 1914 roku – zwłaszcza na Jeźycach, Górczynie i Dolnej Wildzie. Szczególny popyt na drób miał miejsce w końcówce czerwca – przy ulicy Wielkiej Berlińskiej zdematerializowało się wtedy wiele młodych kaczek i jedna gęś, w Górczynie znacząco zmniejszyła się z kolei populacja kaczek i kur⁷³. Od tej pory oburzone gdakanie i kwakanie dobiegało już stale z różnych części miasta – w tym

z chlewa pana Suchockiego na Dolnej Wildzie⁷⁴, bardzo donośnie z kurnika przy ulicy Małgorzaty nr 11 na Wildzie⁷⁵, skąd zniemacka zniknęło kilkanaście sztuk drobiu⁷⁶, z ulicy Następcy Tronu na Wildzie⁷⁷ czy z ulicy Długiej nr 11 nagle pozbawionej wielu kurzych rodzin. W tej ostatniej lokalizacji złodzieje pozostawili, prawdopodobnie na rozmnożenie, jedynie jedno małe kurczątko⁷⁸. Podobnym humorem wojenno-złodziejskim wykazali się wywłaszczyciele kurnika należącego do pewnego gospodarza z okolic Poznania, którzy zabrali wszystkie kury, pozostawiając tylko, jakby na urągawisko, jednego chudego koguta – z doczepioną do szyi karteczką z napisem „odstawiony na rok”⁷⁹. Z kolei w Szamotułach pozbawiony drobiu eksywaściciel odebrał list o treści „Kurki bardzo dobrze smakowały, a kogut dzisiaj na obiad będzie jeszcze lepiej smakować, proszę znów przygotować jaki zapas”⁸⁰.

Czasem jednak drób nie chciał współpracować i bronił się przed przeprowadzką samodzielnie. Jednej nocy próbowali złodzieje dobrać się do podwórza przy ulicy Szerokiej, zamieszkałego przez większą liczbę gęsi i kur. Te pierwsze zaczęły hałasować na alarm, budząc mieszkańców domu i okolicznego stójkowego – którym wspólnie udało się porywaczy pochwycić⁸¹. Nic dziwnego, że coraz chętniej opróżniano sklepy z już oprawionych zwierząt. Przynajmniej tak nie hałasowały. Nie spodziewani goście odwiedzili na przykład nocą skład zwierzyny i drobiu kupca Matthesa przy ulicy Głogowskiej nr 107, skąd wyszli bogatsi o kilka gęsi i kaczek oraz parę bażantów i zajęcy⁸². Z kolei restauracja w starym ratuszu została zwizytowana, również nocą, przez prawdziwych smakoszy. Opróżnili oni spiżarnię aż z 14 naszpilkowanych zajęcy i kilku kaczek – oraz narazili właściciela na mandat karny za przetrzymywanie po godzinie 10 wieczorem gości. Na szczęście, gdy się kradzież potwierdziła – mandat karny za goszczenie złodziei

⁷⁴ „Kurier Poznański” 1915, nr 61, s. 3.

⁷⁵ Ulica Małgorzaty – dzisiejsza ulica Przemysłowa.

⁷⁶ „Kurier Poznański” 1915, nr 235, s. 3.

⁷⁷ „Dziennik Poznański” 1916, nr 37, s. 3; ulica Następcy Tronu – dzisiejsza ulica 28 Czerwca 1956 r.

⁷⁸ „Wielkopolanin” 1917, nr 161, s. 3.

⁷⁹ „Kurier Poznański” 1916, nr 154, s. 3.

⁸⁰ „Kurier Poznański” 1914, nr 103, s. 6.

⁸¹ „Wielkopolanin” 1916, nr 250, s. 3.

⁸² „Kurier Poznański” 1915, nr 251, s. 3; „Goniec Wielkopolski. Najtańsze i najstarsze pismo codzienne dla wszystkich stanów” (dalej: „Goniec Wielkopolski”) 1915, nr 252, s. 3.

⁶⁷ „Kurier Poznański” 1918, nr 120, s. 3; nr 121, s. 3; nr 122, s. 3; „Dziennik Poznański” 1918, nr 174, s. 3.

⁶⁸ Plac Liwoniusza – dzisiejszy teren ograniczony ulicami: Przemysłową, Wujka, Wierzbicę i Matyi.

⁶⁹ „Kurier Poznański” 1918, nr 116, s. 3; ulica Rycerska – dzisiejsza ulica F. Ratajczaka.

⁷⁰ „Kurier Poznański” 1918, nr 161, s. 3.

⁷¹ „Wielkopolanin” 1916, nr 258, s. 3.

⁷² „Kurier Poznański” 1916, nr 156, s. 3.

⁷³ „Kurier Poznański” 1914, nr 145, s. 6.

został cofnięty⁸³. Do milczących uprowadzonych zaliczały się również śledzie, leżakujące w dwóch beczkach na podwórzu kamienicy przy ulicy Kwiatowej nr 13. Dwaj mężczyźni załadowali beczki na wózek i spokojnie odjechali, nie niepokojeni przez obserwujących sąsiadów, przekonanych, że przybyli oni po rybkę z polecenia właściciela⁸⁴.

Śmiałością popisali się czterej chłopcy w wieku 14–16 lat, którzy przed oczyma licznych przechodniów wynieśli zabitego cielaka, wołowinę, szynki i wędliny z jasno oświetlonego składu rzeźnika Milbradta z ulicy Wiktorii, a nikomu nie przyszło do głowy, że trwa kradzież. Rzecz wydała się przez zdradę najmłodszego i najmniejszego z nich, którego starsi przy podziale skrzywdzili, dając mu tylko kawałek kiełbasy⁸⁵. Według „Postępu” i „Kuriera Poznańskiego” kradzieży bardzo często dokonywali właśnie młodzi chłopcy stroniący od pracy, za to po nocy uwijający się po mieście w poszukiwaniu złodziejskiej okazji, „prowadząc życie próżniacze i wielce niemoralne”⁸⁶. Najmłodsi złapani mieli około 10 lat – i mało doświadczenia, zostali bowiem ujęci podczas opróżniania składu cygar przy ulicy Wielkiej Berlińskiej nr 70⁸⁷. Kilku wyrostków wtargnęło za dnia do składu piekarza Krawczyka przy ulicy św. Anny nr 9 na Jeźycach i skradło za kilka marek pieczywa⁸⁸, dwóch 15- i 17-latków podejrzewano o liczne kradzieże na przedmieściach św. Łazarza i Jeżyc. Kradli oni przeważnie: żywność, kury, króliki, gęsi i węgiel, a okazji szukali, chodząc po podwórzach i skupując skórki zajęczce⁸⁹. Niewątpliwie barwna młodzież miała też swój udział w kradzieży karmelków ze składów przy ulicy św. Marcin, przy placu Wilhelmowskim⁹⁰ czy z fabryki Litwińskiego przy Grobli⁹¹.

Kradzieże mnożyły się w składach masła na Wildzie⁹², składach rzeźnickich na Rybakach⁹³, na św. Łazarzu opróżniano też skład: cygar, zwierzyzny i delikatesów⁹⁴, sporą szkodę odnotował majster

rzeźnicki Jurkiewicz przy ulicy Szwajcarskiej⁹⁵ na Wildzie, któremu skradziono mięsa wędzonego i kiszek na blisko 2.000 marek⁹⁶, kupiec Jezierski Przy Bramie Berlińskiej⁹⁷ nr 16 pozbawiony kilku centnarów solonego mięsa wieprzowego i słoniny⁹⁸, rzeźnik Górski przy ulicy Pawła⁹⁹ okradziony ze znacznej ilości świeżego mięsa przeznaczonego na sprzedaż i takiego, które mu przekazano do uwędzenia¹⁰⁰. Rekordy popularności biła pewna piekarnia przy ulicy Długiej, która w latach 1914–1917 gościła złodziei aż 18 razy¹⁰¹. Również często wizytowany mistrz piekarski Nowak z ulicy Heleny¹⁰² przyłapał pewnej nocy wraz ze stróżem dwóch nieproszonych gości – w efekcie rozwinęły się niemal zamieszki na pełną skalę, gdyż walka – zakończona klęską gości – trwała prawie godzinę¹⁰³. Dwa razy w ciągu jednego tygodnia opróżniono z masła i dużej ilości suszonego owocu skład masła „Korona”¹⁰⁴, ze składu przy placu Piotra skradziono dwie beczki masła, pięć pudeł sera i pół kopy jaj¹⁰⁵, z destylacji pana Kendziory przy Wielkich Garbarach¹⁰⁶ zniknęło sporo koniaku, araku, rumu, cygar i papierosów¹⁰⁷, ze składu cygar i win kupca Fettkenheuera przy ulicy Głogowskiej 106 skradziono towary na łączną kwotę do 500 marek¹⁰⁸, z restauracji pani Bryer w Starym Rynku alkohole różne za ponad 2.000 marek¹⁰⁹, ze spichlerza firmy W. Wichrowski na głównym dworcu dwie beczki koniaku aż za 3.000 marek¹¹⁰, a policja kryminalna po całym mieście poszukiwała skradzionych 150 funtów pieprzu, trzech miechów rodzynek i sześciu pudeł czekolady¹¹¹.

⁹⁵ Ulica Szwajcarska – dzisiejsza ulica R. Chwiakowskiego.

⁹⁶ „Dziennik Poznański” 1916, nr 16, s. 3.

⁹⁷ Ulica Przy Bramie Berlińskiej – dzisiejszy fragment ulicy św. Marcin (między Kaponierą a ulicą T. Kościuszki).

⁹⁸ „Dziennik Poznański” 1916, nr 4, s. 2.

⁹⁹ Ulica Pawła – dzisiejsza ulica A. Fredry.

¹⁰⁰ „Wielkopolanin” 1917, nr 7, s. 3.

¹⁰¹ „Wielkopolanin” 1917, nr 270, s. 3.

¹⁰² Ulica Heleny – dzisiejsza ulica B. Prusa.

¹⁰³ „Wielkopolanin” 1917, nr 8, s. 3.

¹⁰⁴ „Wielkopolanin” 1917, nr 290, s. 3.

¹⁰⁵ „Dziennik Poznański” 1916, nr 26, s. 2.

¹⁰⁶ Ulica Wielkie Garbary – dzisiejsza ulica Garbary.

¹⁰⁷ „Wielkopolanin” 1917, nr 275, s. 3.

¹⁰⁸ „Kurier Poznański” 1915, nr 232, s. 2; „Postęp” 1915, nr 232, s. 3.

¹⁰⁹ „Wielkopolanin” 1917, nr 11, s. 3.

¹¹⁰ „Wielkopolanin” 1916, nr 269, s. 3.

¹¹¹ Ibidem.

⁸³ „Wielkopolanin” 1916, nr 290, s. 3.

⁸⁴ „Kurier Poznański” 1915, nr 17, s. 3.

⁸⁵ „Kurier Poznański” 1918, nr 62, s. 3; nr 64, s. 4.

⁸⁶ „Postęp” 1915, nr 232, s. 3; „Kurier Poznański” 1914, nr 131, s. 5.

⁸⁷ „Kurier Poznański” 1914, nr 238, s. 4.

⁸⁸ „Kurier Poznański” 1914, nr 13, s. 5.

⁸⁹ „Wielkopolanin” 1917, nr 11, s. 3.

⁹⁰ Plac Wilhelmowski – dzisiejszy Plac Wolności.

⁹¹ „Dziennik Poznański” 1916, nr 37, s. 3; „Kurier Poznański” 1914, nr 141, s. 5; „Wielkopolanin” 1917, nr 286, s. 3.

⁹² „Wielkopolanin” 1917, nr 270, s. 3.

⁹³ „Kurier Poznański” 1914, nr 296, s. 4.

⁹⁴ „Goniec Wielkopolski” 1915, nr 252, s. 3.

Niekiedy zdarzały się humorystyczne urozmaicenia – jak w składzie papieru pani Dzikowskiej na Chwaliszewie. Złodzieje nie tylko zabrali znaczną ilość towaru, ale ugotowali sobie też na maszynie gazowej jajka należące do właścicielki składu i spokojnie spożyli posiłek na miejscu¹¹². Bezczelnością popisali się również włamywacze, którzy wtargnęli do jednej z licznych willi przy ulicy Waldersee¹¹³, a opuszczając ją, zostawili list uwiadomienia właściciela, że są „kutymi berliniakami” i że właśnie przyszli po ósmą pożyczkę wojenną¹¹⁴. Zamiłowania do zawodu nie można odmówić też złodziejom, którzy opróżnili z zapasów węgla i ziemniaków piwnicę jednej z lokatorek kamienicy przy ulicy Gorzkiej 46 na Wildzie¹¹⁵. W czasie gdy poszkodowana zgłaszała stratę na policji, rozochoceni sukcesem włamali się jeszcze do jej mieszkania¹¹⁶. Z mieszkań zniknęło zresztą wówczas niemal wszystko – gotówka i drogie przedmioty, ale również: bielizna, odzież, wsypy pierza, parasole czy rowery.

Czasem złodzieje mieli jednak pecha i wychodzili na włamaniu jak Zabłocki na mydle. Na przykład wtedy, gdy paru wyrostków wtargnęło z bronią do mieszkania kupca Józefa Nabelaka przy ulicy Jadwigi 15¹¹⁷, a w efekcie oporu stawionego przez obecną na miejscu sprzedawczkę zostali zmuszeni do strategicznego odwrotu, unosząc ze sobą tylko kilka kawałków mydła¹¹⁸. I wtedy, gdy włamano się do biura rektora w szkole Komenjusa, a jedyną zdobyczą było mydło i kapelusz¹¹⁹. Nieszczerólnym rozeznaniami wykazali się również „panowie bratkowie”, którzy odwiedzili nocą fabrykę chemiczną „Warta” przy ulicy Masztalarskiej 6 oraz administrację „Kuriera Poznańskiego”: zamiast spodziewanych pieniędzy obłowili się wówczas bowiem w... rachunki i ołówki¹²⁰.

Nie było dnia, by prasa poznańska nie donosiła o kilku nowych przypadkach, a i tak wielu kradzieży nie zgłaszano, poszkodowani wiedzieli, że to daremny trud, nie mówiąc już o tym, iż często rzecz ukradzioną nie była do końca legalna lub jej posiadanie warte rozgłaszania. Często zniknęły bo-

wiem: ukrywane wędliny, mąka, makaron lub inne smakołyki, reglamentowane jednym z wielu rozporządzeń – a wywęszone przez złodzieja pewnego w tym przypadku swej bezkarności¹²¹. Prasa oburzała się nawet, iż rozmaite indywidua spod ciemnej gwiazdy wprost kpią sobie z policji, nie wahając się uprawiać złodziejstwa nawet przy najbardziej ożywionych ulicach i w jasno oświetlonych składach¹²². Te ostatnie zresztą nie zdarzały się zbyt często – złodziejskiemu rzemiosłu sprzyjały częste awarie oświetlenia. Jakikolwiek defekt w gazowni czy elektrowni pogrążał miasto w egipskich ciemnościach i pozwalał liczyć jedynie na światło księżyca¹²³. Sytuacji nie poprawiały również nakazy ograniczenia oświetlenia zarówno w stosunku do ulic oraz placów, jak i samych budynków, okien wystawowych w składach czy też reklam świetlnych¹²⁴.

W tych okolicznościach nawet przydomowe ogródki dość szybko zaczęły przypominać kolczaste jeże – ich właściciele coraz częściej uzupełniali opłotowanie drutami kolczastymi i drucianymi siatkami. Nic dziwnego – złodziejska brać z całym zamiłowaniem odwiedzała ogrody i opuszczała je wraz z drzewkami owocowymi, różami, agrestem i świętojankami¹²⁵. Tuż po porannej mszy zamykał się też kościół św. Małgorzaty na Śródcie – padający zbyt często ofiarą świętokradczej ręki. Ostatnim razem ręka ta – w nieodgadnionym zamiarze – wykroiła bowiem spory kawał płótna z nowego pięknego obrusa leżącego na ołtarzu, co przelało szalę goryczy¹²⁶. Również inni stwierdzali zaskakujące wręcz braki w posiadanym mieniu. Modne damy odkrywały brak cennych strusich piór przy kapeluszach, odcinanych czyjąś zwinną ręką w chwili nieuwagi właścicielki¹²⁷. Ginęły kłamki od drzwi i mosiężne okucia – niekiedy odzyskiwane i oddawane przez policję¹²⁸. Oszuści zabierali z domów prywatnych bieliznę, rzekomo z polecenia władz¹²⁹. Często łupem padała pościel, jak w mieszkaniu pani Deutsch mieszkającej przy Alejach 3¹³⁰, skąd w trakcie kradzieży ku zdumieniu

¹¹² „Wielkopolanin” 1917, nr 237, s. 3.

¹¹³ Ulica Waldersee – dzisiejsza ulica Cicha.

¹¹⁴ „Kurier Poznański” 1918, nr 64, s. 4.

¹¹⁵ Ulica Gorzka – dzisiejsza ulica Wierzbicice.

¹¹⁶ „Kurier Poznański” 1917, nr 39, s. 2.

¹¹⁷ Ulica Jadwigi – dzisiejsza ulica S. Kraszewskiego.

¹¹⁸ „Kurier Poznański” 1918, nr 149, s. 3.

¹¹⁹ „Wielkopolanin” 1917, nr 255, s. 3.

¹²⁰ „Dziennik Poznański” 1916, nr 26, s. 2; nr 27, s. 2.

¹²¹ „Kurier Poznański” 1917, nr 120, s. 2.

¹²² „Kurier Poznański” 1914, nr 71, s. 7.

¹²³ „Kurier Poznański” 1915, nr 3, s. 3; „Dziennik Poznański” 1915, nr 54, s. 3.

¹²⁴ „Wielkopolanin” 1916, nr 285, s. 3; nr 297, s. 3.

¹²⁵ „Kurier Poznański” 1916, nr 93, s. 3; nr 142, s. 5; nr 156, s. 3.

¹²⁶ „Kurier Poznański” 1916, nr 166, s. 3.

¹²⁷ „Wielkopolanin” 1916, nr 286, s. 3.

¹²⁸ „Kurier Poznański” 1914, nr 41, s. 5; nr 123, s. 3.

¹²⁹ „Kurier Poznański” 1918, nr 135, s. 3.

¹³⁰ Ulica Aleje – dzisiejsza ulica Gąsiorowskich.

przechodniów pościel oknem wyfrunęła¹³¹, czy przy Poznańskiej na Jeżycach, gdzie w barwnym pościgu ulicami miasta za złodziejem obarczonym cenną zdobyczą brali udział przypadkowy żołnierz i policjant¹³². Policja kryminalna poszukiwała również właścicieli wielu odebranych przedmiotów podejrzanej proveniencji, na przykład węgorek cynkowego z jajkami, królika w szare i białe łaty, czterech słojów z konfiturami i litrowej, ozdobnej butelki koniaku¹³³.

Kradziono jednak nie tylko mydło i powidło. Największa wojenna kradzież miała miejsce w roku 1918. Złodzieje opróżnili remizę w pobliżu plebanii Bożego Ciała z mundurów żołnierskich aż na kwotę 80.000 marek i to pomimo jasno oświetlonego podwórza oraz stojących na warcie posterunków¹³⁴. O jednej z większych kradzieży donosiły też czerwone plakaty na słupach ogłoszeniowych, w których kupiec Rosenthal, właściciel firmy Joachimczyk z ulicy Fryderykowskiej¹³⁵, oferował nagrodę za pomoc w odzyskaniu skradzionych materiałów jedwabnych i sukiennych wartych aż 35 000 marek¹³⁶. Prasa rozpisywała się też o głośnej kradzieży w składzie zegarmistrzowskim firmy Biafas przy ulicy Wrocławskiej 2. Barwni przedstawiciele złodziejskiego fachu wdarli się do składu poprzez pracownię kapeluszy i zanim uszli niepostrzeżeni bogatsi o wielką liczbę zegarków i biżuterii o wartości ponad 20.000 marek, zdążyli rozgościć się jak w domu oraz wypalić kilka papierosów rozłożeni wygodnie na kanapach¹³⁷. Podobną bezczelnością wykazało się także dwóch drabów przyłapanych przez kupca z ulicy Wiktorii w jego kantorze, siedzących sobie spokojnie przy stole i przeliczających pieniądze. Obaj śmiało wyznali, że przybyli wyszukać sobie legowisko do snu, po czym zmienili jednak zdanie i szybko się ulotnili. Widać legowisko nie przypadło im do gustu¹³⁸.

„Panowie bratkwie” nie próżnowali dniem i nocą – złodziejskie rzemiosło kwitło więc bujnie i niemal każdego dnia rodziło nowe owoce. Wystarczyło potrząsnąć jabłonką, a spadał złodziej, potrząsnąć złodziejem – a wysypywały się czereśnie sąsiada. Można jednak pokusić się o stwierdzenie –

cytując klasyka – że „lepiej kraść *par excellence* jako złodziej niż jako dyrektor, sekretarz czy inny prezes. Tak jest chyba uczciwiej”¹³⁹.

Z uczciwością bywało różnie, ale przeważnie wesoło.

W połowie 1916 roku w jednej z gazet pojawiło się ogłoszenie, w którym za nadesłaniem jednej marki polecano przepis na wyrób miodu. Po zapłacie żądanego honorarium rzeczywiście się go otrzymywało, tyle że brzmiał: „Przemień się w pszczołę”¹⁴⁰. Kreatywni poznaniacy mieli zresztą jeszcze inny pomysł, jak zarobić na jednej marce: papierowe jednomarkówki przecinali na połowę i tak płacili w składach. Kupcy, sądząc, że banknot jest tylko złożony na pół, wydawali resztę z całej marki¹⁴¹. Zemsta handlowców ujawniła się w 1917 roku: korzystając ze zwyczaju wydawania reszty w znaczkach pocztowych, niesumienni, aczkolwiek pomysłowi kupcy posługiwali się znaczkami używanymi, z mało widocznymi stemplami¹⁴².

Poznańscy oszuści wykorzystywali najmniejszą sposobność, by wyzyskać naiwnych. Ofiarą łatwości często padały kobiety z romantycznymi inklinacjami. Przykładowo: prywatny detektyw Nickel zawarł bliższą znajomość nawet z dwójką dziewcząt jednocześnie i obiecując każdej z nich ożenek, skutecznie zdobył nie tylko ich serca, ale i pieniądze. Zyskał również pięć miesięcy więzienia¹⁴³. Lepiej poszło innemu oszustowi, który podobnie nabrał służącą z ulicy Szewskiej, wyłudziwszy 300 marek, rozpląnął się we mgłę¹⁴⁴. Nabrać nie dała się za to dziewczyna pewnego tapicera, obdarowana przez niego ośmioma dwumarkówkami, na których stwierdziła dziwny połysk. Czując się oszukana przez „hojnego” amanta, spowodowała jego aresztowanie za fałszerstwo¹⁴⁵.

Dokładnie oglądać trzeba było nie tylko banknoty, ale i monety. W połowie 1915 roku pojawiły się w obrocie doskonale podrobione srebrne dwu- i jednomarkówki oraz pięćdziesięciofenigówki, które bardzo trudno było odróżnić od prawdziwych¹⁴⁶. Aresztowano również miejscowego litografa pod

¹³¹ „Kurier Poznański” 1916, nr 86, s. 2.

¹³² „Kurier Poznański” 1915, nr 65, s. 3.

¹³³ „Wielkopolanin” 1917, nr 256, s. 3.

¹³⁴ „Kurier Poznański” 1918, nr 64, s. 4.

¹³⁵ Ulica Fryderykowska – dzisiejsza ulica 23 Lutego.

¹³⁶ „Kurier Poznański” 1917, nr 223, s. 3.

¹³⁷ „Kurier Poznański” 1914, nr 70, s. 6; , nr 71, s. 7.

¹³⁸ „Kurier Poznański” 1914, nr 110, s. 5.

¹³⁹ Henryk Kwinto w filmie *Vabank*.

¹⁴⁰ „Wielkopolanin” 1916, nr 263, s. 3.

¹⁴¹ „Wielkopolanin” 1915, nr 271, s. 3.

¹⁴² „Wielkopolanin” 1917, nr 155, s. 3.

¹⁴³ „Kurier Poznański” 1914, nr 81, s. 6.

¹⁴⁴ „Kurier Poznański” 1914, nr 35, s. 6.

¹⁴⁵ „Kurier Poznański” 1914, nr 14, s. 7.

¹⁴⁶ „Dziennik Poznański” 1915, nr 151, s. 2.

zarzutem fałszowania banknotów rosyjskich¹⁴⁷. Kary nie były jednak zbyt dotkliwe, co wręcz zachęcało do zarabiania w ten kreatywny sposób: za podrabianie dwu- i trzymarkówek i płacenie nimi w restauracjach pomysłowy powoźnik Zwierzyci zasądzony został jedynie na pół roku odsiadki¹⁴⁸. Krawiec Herman Meinert za sfabrykowanie większej liczby fenigów z ołowiu i zdobywanie w ten sposób czekolady z automatów na dworcach we Wronkach i Obrzycku został skazany na rok i cztery miesiące więzienia¹⁴⁹. Przepiękstwo z użyciem czekolady wyraźnie zyskiwało na wadze.

W oszustwach kobiety nie ustępowały pola mężczyznom. Nie można też było liczyć na barierę wiekową – oszustwem parały się nawet dwunastoletnie dziewczęta¹⁵⁰. Najczęściej wystarczało podszyć się pod znane nazwisko lub nawiązać do powszechnie szanowanej dobroczynności. W ten sposób nabrał się pewien dentysta, do którego na większe leczenie przybyła młoda dama. Wylegitymowała się jako córka posiadacza dóbr i przyrzekała uregulowanie rachunku w czasie późniejszym – jednak wszelkie zabiegi dentysty o uzyskanie honorarium spełzły na niczym. Dochodzenie policyjne ustaliło, że osóbką tą, używającą cudzego nazwiska, już wcześniej uzyskała nielegalnie wiele korzyści¹⁵¹. Pomysłowa była również kobieta, która podszywając się pod nazwisko siostry jednego ze znanych księży poznańskich zajmującego wyższe stanowisko kościelne, usiłowała wyłudzić większą pożyczkę¹⁵². Młodej dziewczynie, która przysłała do chorej kobiety jakoby z polecenia „opieki chorych i potrzebujących”, zbierając zamówienie na towary i oczywiście zaliczkę, numer jednak nie do końca wyszedł – chora okazała się nie w ciemną bita. W przeciwieństwie do jej sąsiadek, które nabrały się prawie wszystkie¹⁵³.

Bardzo łatwo można było znaleźć oszusta na własnej wycieracze. Prasa niemalże codziennie donosiła o kolejnych próbach wyzyskania łatwości dobrodusznych poznaniaków¹⁵⁴. W maju 1914 roku domy obchodził jednooki osobnik zbierający składki na rzecz jakiegoś towarzystwa dobroczynności¹⁵⁵. W 1916 roku Komitet Opieki nad

Bezdomnymi ostrzegał publicznie przed oszustką, która nachodzi domy prywatne i składy kupieckie, powołując się na Komitet¹⁵⁶. Na wycieracze można było zastać również pana w szarym wojskowym ubraniu piechoty, który opowieściami o tragicznych przejściach na polu walki wyłudzał pieniądze, rzekomo na zakup maszyny do szycia, by zapracować na utrzymanie¹⁵⁷, czy też zbierających zaliczki sprzedawców węgla lub szynki, masła czy jaj. Towarów nieistniejących oczywiście¹⁵⁸. Chociaż czasem jednak istniały – ale wewnątrz zakupionej kieszki była tylko czarna ziemia pociągnięta świeżym flakiem, który nadawał jej wygląd najpiękniejszej serwolatki¹⁵⁹. Znakomitym pomysłem popisał się również rzekomy reprezentant niemiecko-amerykańskiego towarzystwa naftowego, który kupcom i sklepikarzom obiecywał dostarczenie nafty po przystępnej cenie. Z uwagi na spory popyt na tanią naftę zarobił na zaliczkach małą fortunę, szczególnie jeżeli wziąć pod uwagę, że towaru i tak nie miał zamiaru dostarczyć¹⁶⁰. Okazało się jednak, że pomysł można jeszcze udoskonalić. Najpierw parę telefonów do większych poznańskich zakładów, że niebawem podrożeją lampy żarowe, później wizyta sprzedawcy lamp – i sukces marketingowy gotowy¹⁶¹. Opis zabawnego przypadku – gdy trafiła kosa na kamień – znajduje się też w aktach poznańskiej Izby Rolniczej. Otóż pewien majster piekarski kupował stale od rolnika masło w kawałkach trzyfuntowych. Pewnego razu masło jednak zważył i odkrył, że jest go mniej. Odtąd wazył stale i zawsze było go za mało – pozwał więc nieuczciwego rolnika przed sąd. Rolnik wybronił się błyskawicznie i z polotem: ma wagę, ale bez ciężarków. Kupuje natomiast od tego piekarza chleb ważący 3 funty, po czym używa go jako ciężarka na szalce. Skoro więc kawałki masła ważyły mniej niż 3 funty – winny nieuczciwości jest piekarz¹⁶².

Prasa codziennie donosiła również o niezliczonych karach wymierzanych przez sądy za przekraczanie przepisów ustaw wojennych. Sąd ławniczy w Poznaniu tylko w okresie od 15 lutego do 10 marca 1915 roku skazał 59 osób łącznie na 41 125 marek grzywny lub 825 dni więzienia¹⁶³.

¹⁴⁷ „Kurier Poznański” 1914, nr 114, s. 5.

¹⁴⁸ „Kurier Poznański” 1914, nr 96, s. 6.

¹⁴⁹ „Wielkopolanin” 1917, nr 133, s. 3.

¹⁵⁰ „Wielkopolanin” 1916, nr 255, s. 3.

¹⁵¹ „Kurier Poznański” 1914, nr 82, s. 5.

¹⁵² „Kurier Poznański” 1915, nr 89, s. 4.

¹⁵³ „Wielkopolanin” 1916, nr 253, s. 3.

¹⁵⁴ „Wielkopolanin” 1917, nr 155, s. 3.

¹⁵⁵ „Kurier Poznański” 1914, nr 107, s. 6.

¹⁵⁶ „Dziennik Poznański” 1916, nr 71, s. 2.

¹⁵⁷ „Wielkopolanin” 1916, nr 288, s. 3.

¹⁵⁸ „Kurier Poznański” 1917, nr 97, s. 3; „Wielkopolanin” 1917, nr 152, s. 3.

¹⁵⁹ „Kurier Poznański” 1917, nr 39, s. 2.

¹⁶⁰ „Kurier Poznański” 1914, nr 279, s. 3.

¹⁶¹ „Wielkopolanin” 1916, nr 258, s. 3.

¹⁶² „Kurier Poznański” 1915, nr 88, s. 3.

¹⁶³ „Kurier Poznański” 1915, nr 77, s. 3.

Kilkunastu poznańskich piekarzy zostało skazanych na kary pieniężne do 20 marek za różne wykroczenia przeciwko najnowszym przepisom, w tym tacy, którzy sprzedawali chleb świeży, podczas gdy wolno go było sprzedawać dopiero po upływie 24 godzin od upieczenia. Przeszło 20 rzeźników natomiast skazano na 100 marek grzywny lub 20 dni więzienia za przekroczenie o 5–15 fenigów cen maksymalnych ustanowionych przez magistrat¹⁶⁴. Kary za przekraczanie cen maksymalnych nie powstrzymały przed wykroczeniami prawie nikogo – lichwa czasów wojny miała się bowiem znakomicie. Karano więc powszechnie niemal za wszystko: za pobranie do ciasta więcej cukru niż dozwolono, za wypiekanie zbyt małych bułek, za sprzedaż wódki bez zezwolenia¹⁶⁵, sprzedaż śmietany¹⁶⁶, za kupowanie jajek¹⁶⁷, odmowę sprzedaży twarogu¹⁶⁸. Za przekroczenie o 30 minut godziny policyjnej odpowiadał przed sądem wojennym restaurator S. z Wronek, zasądzony na najniższą przewidzianą karę jednego dnia więzienia¹⁶⁹. Rekordzistą został prawdopodobnie kupiec Józef Reich, który za pobieranie zbyt wygórowanych cen za mydło skazany został na 10.000 marek grzywny i 9 miesięcy więzienia¹⁷⁰. Najwyraźniej łamanie ustaw wojennych dotyczących handlu mydłem było mimo wszystko zyskowniejsze: w następnym roku za podobne wykroczenia prokurator wniósł przeciw Reichowi o kolejną karę, tym razem 13 000 marek¹⁷¹.

Pomysłowi poznaniacy próbowali sobie radzić z ustawami wojennymi po swojemu. Pewien głodny wieprzowiny obywatel udał się na wieś po świnkę. W trzy kufry załadował mięso, w Poznaniu na dworcu wziął szybko dorożkę i z lekkim sercem zbliżał się do domu – wieprzowina była chyba bezpieczna. Niestety już pod domem trzech tajnych policjantów zaprasza wraz z kuframi na odwach, gdzie oczywiście konfiskują całą świnkę¹⁷². Podobnego pecha miał również pewien prywatny zakład dla chorych, który postarał się o wieprza z pominięciem przepisów. Tylko tym razem policjant odbierający im mięso... okazał się oszustem. Wieprzek rozpląnął się z nim we mgle¹⁷³. W pomysłach na

przemyt wieprzowiny poznaniacy zdecydowanie przegrali jednak z pewnym gospodarzem z Sopotu. Pewnego późnego wieczoru żandarm strzegący dróg zatrzymał bowiem do kontroli wóz, na którym znajdowały się trzy osoby – dwóch mężczyzn i kobieta. Żandarm, pytając o nazwisko jadących, od obu mężczyzn otrzymał zadowolającą odpowiedź, kobieta jednak z uporem milczała. Zniecierpliwiony poświecił latarnią i zdumiony ujrzał tłustą świnkę ubraną w kobiecą suknię i z chustką na głowie. Dama, o ewidentnie nienachalnej urodzie, została oczywiście aresztowana¹⁷⁴.

Gospodarze spod Poznania, przyjeżdżając na targ, równie twórczo starali się ominąć ceny maksymalne. Jeden z nich nie zajechał na rynek, lecz zatrzymał się z załadowanym do pełna wozem na zacisznej uliczce Garncarskiej – w mgnieniu oka gromadząc wokół spory tłum. Gospodarz wymienił wprawdzie właściwe ceny, ale niczego sprzedać nie chciał w mniemaniu, iż potencjalni klienci urzędują licytację. Przeliczył się jednak, gdyż cierpliwość ludzi się wyczerpała, a ponadto wzbudził zainteresowanie okolicznego policjanta¹⁷⁵. Nie udał się również plan gospodni z Plewisk, która na targu żądała za parkę kurcząt aż 7 marek. Wielką chęć na jej kurki wykazywał pewien jegomość, wyklócający się jednakże nieprzyzwoicie o cenę. Obstawiająca przy swoim gosposia ze zdumieniem ujrzała, jak mężczyzna legitymuje się jako tajny agent policji, nakłada na drób cenę 5 marek i zapisuje ją do kary¹⁷⁶. Do krwawego zajścia doprowadziła natomiast... marchewka. Na Rynku Jeżyckim doszło bowiem do sprzeczki pomiędzy gospodarzem sprzedającym marchew powyżej ceny maksymalnej a policją, która w końcu użyła pałasza jako argumentu – co mocno wzburzyło zebranych na targu ludzi¹⁷⁷.

Oburzenie wzbudziło również doniesienie na łamach niemieckiej prasy jakiegoś złośliwego obywatela, który zwracał uwagę, że w niedzielę przybywa do Poznania pociągami wiele osób zazwyczaj obładowanych, z czego wnosić należy, że przywożą ze wsi towary, które potem sprzedadzą po zawyżonych cenach. Odpowiedź „Wielkopolanina” na ową „denuncjację” była krótka i dosadna: „niech się (ów pan) postara o teściową na wsi a nie będzie potrzebował zazdrości innym”¹⁷⁸.

Denuncjacja była wówczas zresztą niemalże lokalnym sportem. Prasa niejednokrotnie zwracała

¹⁶⁴ „Dziennik Poznański” 1915, nr 59, s. 3.

¹⁶⁵ „Wielkopolanin” 1916, nr 199, s. 3.

¹⁶⁶ „Wielkopolanin” 1916, nr 256, s. 3.

¹⁶⁷ „Wielkopolanin” 1917, nr 135, s. 3.

¹⁶⁸ „Wielkopolanin” 1917, nr 266, s. 3.

¹⁶⁹ „Kurier Poznański” 1914, nr 188, s. 3.

¹⁷⁰ „Wielkopolanin” 1916, nr 248, s. 3.

¹⁷¹ „Wielkopolanin” 1917, nr 292, s. 3; nr 293, s. 3.

¹⁷² „Kurier Poznański” 1918, nr 30, s. 3.

¹⁷³ Ibidem.

¹⁷⁴ „Wielkopolanin” 1917, nr 269, s. 3.

¹⁷⁵ „Kurier Poznański” 1915, nr 247, s. 3.

¹⁷⁶ „Wielkopolanin” 1916, nr 215, s. 3.

¹⁷⁷ „Kurier Poznański” 1918, nr 153, s. 4.

¹⁷⁸ „Wielkopolanin” 1917, nr 153, s. 3.

uwagę, iż po lokalach i ulicach kręcą się rozmaite indywidua, które podsłuchują i donoszą na policję, często również fałszywie. Znany był przypadek donosu na pewnego obywatela, który miał wyrazić swoje wątpliwości co do treści nadzwyczajnych dodatków wywieszanych publicznie¹⁷⁹, czy też pracownika warsztatów kolejowych, który swoją opinię o wojsku niemieckim poparł splunięciem. Kosztowało go to aż 6 miesięcy więzienia¹⁸⁰. Największą wyobraźnią wykazał się prawdopodobnie robotnik Emil Alwin z Szubina, w którego przypadku sąd wyrażał ubolewanie, że nie może przekroczyć najwyższej przewidzianej kary więzienia za „swawolę”. Alwin opowiadał bowiem szeroko między innymi, że niemiecki następca tronu znajduje się w niewoli francuskiej, że pod Warszawą Niemcy weszli za zaminowane pole i 90 tysięcy z nich wyleciało w powietrze, oraz że milion Rosjan idzie na Poznań¹⁸¹. W 1917 roku krążyła natomiast fantastyczna plotka o zamrożonych na froncie żołnierzach, jedni opowiadali o trzech tysiącach, inni nawet o siedemnastu tysiącach. „Kurier Poznański” przestrzegał jednak przed rozsiewaniem tych pogłosek, zwłaszcza że w Głogowie przed sąd wojenny trafiło za to parę osób¹⁸², radzono, by nie kolportować takich i innych treści dalej, gdyż łatwo można narazić się na poważne nieprzyjemności. Poważną nieprzyjemnością mogła być na przykład roczna odsiadka zasądzona rozporządzeniem zastępcy komenderującego generała V armii o konsekwencjach szerzenia nieprawdziwych wieści wojennych i okazywania wrogię Niemcom stanowiska¹⁸³.

Zabawa w donosy wykraczała jednak również poza sferę wojskową. Brat chcący się zemścić na siostrze za jakieś drobne niesnaski doniósł fałszywie władzom, iż niesłusznie pobiera ona wsparcie wojenne, co ostatecznie kosztowało go 200 marek zasądzonych przez poznański sąd ziemiański¹⁸⁴. Panna, której narzeczony – lekarz – zerwał zaręczyny po otrzymaniu listu pełnego najgorszych oskarżeń pod jej adresem, głównie na tle erotycznym, wytoczyła przeciw autorowi listu skargę, a Izba Karna zasądziła go na rok więzienia¹⁸⁵. Epilogiem fałszywego oskarżenia własnego sąsiada o kradzież wskutek... wskazania go przez wróżkę

było spotkanie w sądzie niesłusznie obwinionego, fałszywie skarżącej, sąsiadki polecającej wróżkę i samej wróżki – w ramach procesu o obrazę¹⁸⁶.

Przed poznańskim sądem toczyły się też co do zasady zabawne procesy o krzywoprzysięstwo. Hitem 1914 roku była rozprawa przeciwko szeregowcowi Schultzowi i przedsiębiorcy budowlanemu Schmidtchenowi o rozmyślne krzywoprzysięstwo i namowę do niego. Akt oskarżenia obwiniał pierwszego, że przed sądem ławniczym w procesie panny Freyerówny przeciwko Schmidtchenowi o alimenty złożył pod przysięgą fałszywe zeznanie, drugiego zaś o to, że podarkami i obietnicami przekonał pierwszego do owego fałszywego zeznania. Schultz bronił się, twierdząc, że nie zdawał sobie sprawy z przysięgi, gdyż wcześniej został przez Schmidtchena upojony alkoholem – wskutek czego fałszywie przyznał się do romansu z panną Freyerówną, utrudniając jej proces o alimenty przeciw prawdziwemu ojcu. Po parotygodniowym procesie i wysłuchaniu 27 świadków Schmidtchena skazano na rok więzienia za namowę do krzywoprzysięstwa, Schultz jako naiwny pijak został uwolniony¹⁸⁷.

Cała sytuacja, zamiast stać się nauczką, stała się inspiracją. Zaledwie dwa miesiące później toczyła się sprawa przeciwko cieśli Schullerowi oskarżonemu o złożenie przed sądem fałszywego zeznania jako świadek w procesie o alimenty wytoczonego przez introligatorkę Begier lakiernikowi Lentzowi¹⁸⁸. Przed sąd zaprowadziła również dwie miejscowe „wesołe panienki” scena, jaka rozegrała się przed lokalem „Himmel und Hölle” („Pieńko i Niebo”) przy ulicy Wiktorii. Jedna z nich – Bogacka – uwolniła wówczas podoficera Lorentza, z którym zwiedzała okoliczne lokale, od posiadania pierścionka. Złapana przez okradzionego podoficera to jego oskarżyła o kradzież i pobicie, namawiając do krzywoprzysięstwa na swoją rzecz również koleżankę Fległównę. Obie zostały uznane za winne rozmyślnego krzywoprzysięstwa i skazane na dłuższą odsiadkę: Bogacka 2 lata domu karnego, Fległówna na 9 miesięcy¹⁸⁹.

Zdecydowanie większy problem miał sąd przysięgłych w 1917 roku, zmuszony był bowiem rozpatrzyć ważką sprawę... martwego prosięcia. Dylematem była kwestia: czy prosię było kupione, czy też przekazane na chów – o to bowiem wykłócały się dwie gospodynie, oskarżając się nawzajem

¹⁷⁹ „Kurier Poznański” 1915, nr 129, s. 3.

¹⁸⁰ „Kurier Poznański” 1915, nr 159, s. 3.

¹⁸¹ „Dziennik Poznański” 1915, nr 178, s. 3.

¹⁸² „Kurier Poznański” 1917, nr 35, s. 2.

¹⁸³ „Kurier Poznański” 1915, nr 72, s. 3.

¹⁸⁴ „Wielkopolanin” 1915, nr 268, s. 3.

¹⁸⁵ „Kurier Poznański” 1914, nr 120, s. 5.

¹⁸⁶ „Kurier Poznański” 1917, nr 47, s. 2.

¹⁸⁷ „Kurier Poznański” 1914, nr 99, s. 6; nr 100, s. 6.

¹⁸⁸ „Kurier Poznański” 1914, nr 135, s. 5; nr 136, s. 5.

¹⁸⁹ „Kurier Poznański” 1915, nr 219, s. 3; nr 220, s. 3.

o krzywoprzysięstwo. Na świadków powołano aż 19 osób, w większości spierających się ze sobą, nie udowodniono nikomu niczego i ostatecznie sąd wydał wyrok uwalniający¹⁹⁰. I prawdopodobnie odetchnął z ulgą. Podobne rozprawy nie należały jednak do rzadkości, gdyż według „Kuriera Poznańskiego” wśród ludności Poznania rozpowszechnione było wówczas mniemanie, iż w trakcie przesłuchania przez policję można złożyć nieprawdziwe zeznanie, a jedynie potem w sądzie w razie konieczności przysięgi je sprostować¹⁹¹. Najczęściej sądy – zasypane sprawami o krzywoprzysięstwo i obrazę – boleśnie wykazywały niewłaściwość tego poglądu.

* * *

Poznań ciągle jeszcze był oazą spokoju, podczas gdy cała Europa płonęła, przynajmniej do grudnia 1918 roku, gdy przyszło powstanie wielkopolskie. Ogromne sterowce parkowały co prawda na Winogradach, skąd co jakiś czas odlatywały

¹⁹⁰ „Kurier Poznański” 1917, nr 51, s. 3.

¹⁹¹ „Kurier Poznański” 1914, nr 84, s. 7.

na front wschodni, by ostrzeliwać rosyjskie pozycje lub zrzucać ulotki propagandowe, ale w samym mieście było jednak spokojnie, działały kawiarnie i teatry, sklepy były dobrze zaopatrzone, po ulicach przechadzali się panowie w surdutach oraz eleganckie damy w kapeluszach i z parasolkami.

Ale spokojnie nie znaczy nudno. Zasadniczo można było mieć bowiem pewność, że prędzej czy później ktoś tę parasolkę ukradnie. I odsprzeda łatwowiernemu sąsiadowi jako spadochron. Użytkowszyszy w zamian 3 marki – wyprodukowane domowym sposobem. Po czym zostanie usunięty z tego świata za pomocą szyby wystawowej właśnie okradanego składu z karmelkami.

I na pewno nie znaczy banalnie. Jak oświadczył z humorem pewien oskarżony o obrazę, który bez wątpienia mógłby zostać przedstawicielem większości podsądnych poznańskiego sądu ławniczego: „Wszyscy wiedzą, że jestem grackim i spokojnym człowiekiem, ale skoro jestem pijanym to wydaje mi się, jakoby cały Poznań był moim”¹⁹².

Bo taki był właśnie Poznań „panów bratków”, złodziei, oszustów i rozmaitej maści gagatków.

¹⁹² „Kurier Poznański” 1914, nr 48, s. 5.